GAZETA KRAKOWSKA

Prenumerata na zwyczaynym papierze złp. 12, na francuzkim złp. 15.

N^ER 101.

Pojedynczy numer na zwyczaynym papierze gr. 10.

ŚRODA DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1830 ROKU.

OBSERWACYIE METEOROLOGICZNE.

Barometr dla lepszego porownania zredukowany na O° Reaumira.

Dzień	godzina	Barometr na O° r.	Therm:	Higrometr	Wiatr	Stan Atmosf:	UWAGI.
26.	7	27 10, 079	+ 5. 2	100	Połn: za. słaby	pochmurno	
	12	„ 9 836	+ 9 8	85	„ „	„ „	
	3	„ 9. 376	+ 8. 0	82	„ „	„ „	
	9	„ 7, 816	+ 6. 4	79		„ „	

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Bruxella 11 *Października.* — Rząd tymczasowy na przełożenie jenerała porucznika trudniącego się urządzeniem półków pieszych belgiyskich, wezwał wszystkich officerów, i podofficerów tego rodzaju broni, aby się jak nayśpieszniey do swoich półków zgłaszali, dla otrzymania wyższych stopni, które im wedle okazanych dowodów z poprzedniey służby, udzielone zostaną. — Innem postanowieniem tegoż tymczasowego rządu, wszyscy ci officerowie, którzy po bitwie pod Waterloo powrócili do Belgijów wezwani są podobnież celem otrzymania takich stopni woyskowych, jakie im wedle starszeństwa służby, gdyby w niey byli dotąd zostawali, należeć będą.

Paryż 14 *Października.* — Onegdy jenerał Lafayette odbył przegląd i mustrę 22,000 gwardyi narodowey. — Na giełdzie rozeszła się wieść, jakoby w szeregach gwardyi narodowey dało się słyszeć nieukontentowanie przeciwko izbie deputowanych, że ma zamiar ocalić życie byłych ministrów. — Minister sprawiedliwości miał właśnie wydać rozkaz tey chwili do wszystkich prokuratorów, ażeby się wstrzymali z wykonaniem wyroków śmierci, dopoki prawo względem tego rodzaju kary, ostatecznie rozstrzygnionem nie będzie.

Listy z Barcellony donoszą, że marszałek Bourmont przybył do tamteyszego portu. Tenże miał zaraz nazajutrz udać się do Madrytu, gdzie go co chwila oczekują.

Sąd parów wydał na pasiedzeniu d. 4 b. m. następuiącą uchwałę: — "Zważywszy uchwałę izby deputowanych wydaną na posiedzeniu d. 28 września, na mocy którey exministrowie, którzy kontrasygnowali postanowienie z d. 25 lipca, a mianowicie: PP. Poliniak, Peyronnet, Chantelauze, Guernon Ranville, Capelle i Montbel maią bydź oskarżeni o zdradę; zważywszy, iż doniesienie z d. 30 września obeymuiące uchwałę takową, tudzież wyciąg z protokułu izby deputowanych, z ktorego okazuie się, iż PP. Persil, Berenger i Madier de Montjau zostali mianowani kommissarzami do popierania, utrzymania i dokończenia tey sprawy przed izbą parow, było kommunikowane teyże izbie; zważywszy daley uchwałę izby parów z d. 1 b. m. w skutek którey ma się dziś zgromadzić iako sąd, w celu rozporządzenia co będzie potrzeba we względzie powyższey wspomnioney uchwały; zważywszy także iż podług art: 55 i 56 konstytucyi z roku 1814 i art. 14 konstytucyi z roku 1830 samey tylko izbie parów służy prawo, sądzenia ministrów przed nią o zdradę kraiu oskarżonych; zważywszy z drugiey strony: że nim się przystąpi

do rozstrzygnienia skargi izby deputowanych z d. 28 września r. b. potrzeba sprawdzić i ustalić instrukcyą i postępowanie, tak przeciwko uwięzionym iako też nieuwięzionym oskarżonym; zważywszy sąd parow to wszystko, rozporządza: aby prezes izby i parowie, iakich tenże wezwie do pomocy lub na przypadek potrzeby do zastępstwa, przeyrzeli akta podane przez izbę deputowanych, aby uczynili wszystko czegoby wymagało dokładne instruowanie sprawy, aby przystąpili do wyjaśnienia czynów, tudzież rozpoczęcia śledztwa. Akta instrukcyjne maią bydź udzielone kommissarzom izby deputowanych, aby takowi mogli się domagać tego, co uznaią za potrzebne. Po skończoném przeyrzeniu, uzupełnieniu instrukcyi i zakommunikowania śledztwa kommissarzom izby deputowanych, ma bydź sądowi parów zdany rapport o całości, a sąd ten postanowi co będzie należało. Kommissarze izby deputowanych będą wezwani i jeżeli tego zażądaią, zostaną wysłuchani. Podobnież rozkazuie sąd parów, iżby przy wspomnioném przeyrzeniu i uzupełnieniu instrukcyi, archiwista izby sprawował urząd sekretarza; z dozwoleniem przybrania sobie w zastępstwo przysięgłego adjunkta. Pozwy i inne czynności woźnych będą należały do odźwiernych izby. „

ROZMAITOŚCI.

Scena nad Berezyną.

Przekład z Francuzkiego

Marszałek Victor opuścił d. 28 listopada r. 1812 o 9 godzinie wieczorem wzgorza Studzianki, ktorych cały dzień bronił, i tylko zostawił tam 1000 ludzi dla zasłony mostu na Berezynie. Garstka ta czyniła co mogła, w celu ratowania nieszczęśliwych, ktòrzy mrozem przejęci, nie chcieli opuścić bagażów armii; odwaga atoli była daremną. Rozpierzchnione woysko w licznych grupach zalegających brzegi Berezyny, zastało tam mnóstwo powozów, rzeczy i rozmaitych zapasów pozostawionych przez czoło armii, w czasie przechodu w d. 27 i 28 listopada; uyrzało się zatem w posiadaniu nigdy niespodziewanych bogactw. Jego siła działalna zimnem i nędzą zniszczoną została, a spokoyność i sen kilko godzinny był jedyną potrzebą, jedynem życzeniem tych nieszczęśliwych. Dla tego umyślili w próżnych biwakach (koczowiskach) porobić sobie leże; stawiali chaty, wszystko co im pod rękę wpadło kładli na ogień, pożerali odeszłe konie, przykrywali się suknem lub skórą z powozów od rtą i spali, zamiast udawania się daley w drogę i w nocy jeszcze bez przeszkody przeyścia przez Berezynę. — Nieczułość ta nieszczęśliwych od tych tylko pojętą być może, ktorzy owe rozległe stepy śnieżne przebyli, których napojem, łożem i pożywieniem, był tylko śnieg przez dni kilka. Zmarzły burak, garść mąki, albo kawał mięsa końskiego, były to zawiści godne przysmaki. Opóźnieni przypadkiem, głodem, pragnieniem, niewczasem i nędzą zmordowani, przybyli na brzeg rzeki, gdzie drzewo, żywność, ogień, chaty, zgoła przytułek i pożywienie znaleźli. Wieś Studzianka na kawałki porozrywaną i na doliny zniesioną została. Ze szczątkami pozostałemi po ubiegłem woysku, wystawiała niejako miasto improwizowane, miasto zgrozy, ale zawsze lepszą była, jak pola krwią i śniegiem okryte. Obszerny ten szpital, w którym cicha, zacięta boleść panowała, trwał godzin dwadzieścia. Mieszkańcy jego, lubo w niezmierney ilości, jedno podzielali uczucie: obrzydzenie życia i pożądanie spokoju.— Tym czasem lewe skrzydło Rossyan strzelało nieustannie do tey ciemney, po śniegu rozsypaney massy; ale padające kule mało wpółzmarzłych obchodziły. Pogardzali zabóyczym strzelby zabłyskiem, bo takowy częstokroć samych tylko chorych i umierających trafiał. Tłumy nowe przybywały nieustannie; same chodzące trupy, żebrzące o mieysce przy wszystkich ogniskach, po naywiększey części przemocą odpędzane, a która, lubo rozpierzchnione; zgromadzały się, by choć na noc jednę przytułek sobie upatrzyć. Ludzie ci głusi na głos oficerów, śmierć im nazajutrz wróżących, trwonili ostatki odwagi i siły, mogące ich szczęśliwie przez Berezynę przeprowadzić. Bojaźń śmierci nie wyrywała ich z tey letargiczney nieczułości; wszakże g dzinę przespać się mogli przed śmiercią. — Dopóty wszystko dobrze było, dopokąd drzewo, ogień, płótno i pożywienie znaleść mogli; w krótce jednak wszystkie te rzeczy miały swoich panów i powstawały walki o ich posiadanie, w których słabsi ulegali. Ci co ostatni przybyli, śnieg tylko zastali i pokładli się nań, by nie powstać więcey. — Tym sposobem tłumy ludzi ociężałych i śpiących, ale zawsze jeszcze groźnych liczbą, zaległy drogę mar-

szałkowi Victor, że z pięciu tysiącami woyska, które miał jeszcze przez Berezynę przeprowadzić, przemocą przez nie przedzierać się musiał, bez względu na nieszczęście i powinowactwo narodowe. Ale nędzni ci, raczey woleli dać roztratow ć się woysku, niźli mu s ę ustąpić. Tak wielu pomarło nie myśląc nawet o Francyi, a ostatni ich uśmiech spoczywał na gasnącem ognisku.

Dopiero o 10 godzinie w nocy dostał się marszałek Victor na drugi brzeg rzeki. N m do Gembin i przybył; 1 s tylney straży swojey poruczył jener łowi Eblé. — Nieustraszony wojownik ten, opuścił o północy małą chatkę swoię koło mostu, i w towarzystwie jednego tylko walecznego oficera oglądał ów szczególnieyszy obóz, rozciągający się między brzegiem Berezyny i drogą do Borysowa. Zamilkły wystrzały rossyiskie. Niezliczone ognie, ktorych płomienie w śniegu się odbijały, oświecały tu i owdzie postaci, zaledwo jeszcze co ludzkiego na sobie mające. Trzydzieści tysięcy nieszczęśliwych, ze wszystkich narodów, które Napoleon na rossyjską ziemię zgromadził, znaydowało się tu razem i odważało życie bez naymnieyszey troskliwości. — "Trzeba ich ratować rzekł jenerał. Jutro już rano będą Rossyjanie panami Studzianki i potrzeba będzie w chwili ich przybycia, most z dymem puścić. Odwagi przeto nabierz przyjacielu. Aż do wzgorza przedrzyi się przez tłumy. Powiedź eneratowi Fournier, ażeby opuścił stanowisko i aż do mos u drogę sobie utorował. Gdy w pochód się wybierze, udasz się za nim i wsparty od k lkunastu odważnych, każesz bez l tości chaty i powozy popalić. Spędź n most tę całą massę ludzi! Zmuś każdego, kto ieszcze chodzić może, by udał się na drugi brzeg rzeki. Tylko pożar iest teraz ieszcze iedynym naszym ratunkiem. Gdyby był Berthier onegdy na to zezwolił, rzeka oprocz moich biednych Pontonierów, byłaby nikogo więcey nie pochłonęła. Ci pięćdziesięciu bohatyrowie ocalili woysko, a iednak zapomniani będą!,,

Adjutant odszedł i zaledwo może sto kroków zrobił, gdy jenerał Eblé z kilku żołnierzami swoiemi biwaki nayblizsze mostu podpalić kazał, i leniwych ospalców zmusił do przeyścia przez Berezynę. Tymczasem nie bez trudności dostał się adjutant do jedynego drewnianego domu, pozostałego we Studziance. Oficer jakiś stał przed domem i rąbał szablą w dyle drewniane, z których dom był wybudowany.—" Kolego! czy ta chata jest pełna? zapytał się adjutant.— "Trzeba wielkiey zręczności chcąc mieysca dostać; odpowiedział oficer nieobróciwszy się wcale i nieprzestając zatrudnienia swoiego.

"Tyżeś to Filipie?" zapytał się adiutant, poznaiąc przyiaciela swoiego.

"Ja przyiacielu, odrzekł Sucy, officer. Aty tu jesteś także?— Sądziłem, żeś iuż na drugim brzegu. Czy nam przywozisz konfitury na dessert?... Witamy cię.,, — Mówiąc to odciął kawał kory i karmił nią stoiącego przy sobie konia.

Adjutant doniósł o przyczynie przybycia swoiego, a Sucy zawołał: "Nowina ta wielce mi jest pożądaną. Dwu przyiaciołom winien iestem ocalenie, bez których dawno iuż byłbym niebył przy życiu. Dla nichto przechowuje konia mojego, miasto zabić go. Ale przyiacielu nie masz choć z kawałek chleba w kieszeni?... Już ze trzydzieści godzin iak nic nie iadłem; ale za to biłem się iak rozpaczaiący, aby zachować tę odrobinę zapału i odwagi, ktora mi ieszcze postała.,,

"Nic nie mam biedny Filipie; ale gdzie jest jenerał?... Czy w tym domu?...

"Nie idź tam, tam nasi ranieni leżą. Raczey wleź na one wzgórze, tam po prawey, uyrzysz coś podobnego do chlewa. To jest kwatera jenerała. Bóg z tobą stary przyjacielu, jak się kiedyś w jakim salonie Paryża obaczymy....«

Niedokończył; bo tak ostry i mroźny wiatr zawiał po wzgorzach, że adjutant uciekł, by twarzy nieodmrożić.— Cisza nanastąpiła przerywana tylko głośnémi skargami ranionych i przytłumionem chropotaniem, z ktorem koń Sucego zmarzniętą korę rozgryzał. Major schował szablę do pochwy, uchwycił za cugle zwierzę i mimo oporu odciągnał je od nędznéj żywności, z której uradowane było. "Marsz! marsz! poczciwy rumaku! Ty tylko potrafisz Julią ocalić! Naprzód postępuj! Późniéj wypoczniemy, wytrzymaj teraz tylko!

Zaledwo major o 500 może oddalił się kroków, gdy mocno rozpalony ogień ujrzał na mieysću, gdzie z rana pod opieką starego nieustraszonego żołnierza, powóz podróżny zostawił. Niepewność okropna opanowała go i spieszył ile mógł zdążyć ku wałowi z

ziemi, za którym przed kulami nieprzyjaciół ukrył był młodą damę, towarzyszkę piérwszéj młodości swojéj. — Powóz podróżny stał jeszcze; ale nie daleko od niego zgromadziło się ze trzydziestu marudów około wielkiego ognia, który szczątkami zniesionych wozów artyleryeznych i lawetów utrzymywali. Żołnierze ci, bez wątpienia ostatni przybyli, i zapewne głodem i rozpaczą spowodowani, musieli przemocą opanować powóz podróżny; Julija bowiem i stary jenerał małżonek jey, którzy płaszczami i futrami okryci w głębi powozu pozostali byli skuleni siedzieli teraz przy ogniu. Powóz był otwarty, a jedne drzwiczki połamane leżały na ziemi. — Żołnierze przy ogniu usłyszawszy tentent rumaka jednomyślnie chciwym wściekłym głosem: " koń! koń!" zawołali.

Kilku razem wymierzyło do konia z okrzykiem: "Officerze! Baczność!,,

Filip skoczył z konia, stanął przed nimi i grzmiącym zawołał głosem: "Łotry! Chcecież bym was do ognia zapędził? Tam dalej leży podostatkiem popadłych koni, sprowadzcie je tu!

"Prawdziwy żartowniś ten oficer;" odrzekł sążnisty grenadyjer gwardyi: "Ustąp się! Raz.... dwa! ..... nie chesz?.... a więc kiedy ci się podoba!,,

Strzelił a okrzyk kobiecy zagłuszył huk wystrzału. Filip jak na szczęście nie został raniony, ale koń biedny walczył ze śmiercią. Trzech żołnierzy przyskoczyło ku niemu i zadało mu bagnetami cios ostatni.

"Krwiożercy! " w rozpaczy Filip wykrzyknął; " zostawcie mi przynajmniej czaprak i pistolety.,,

"Mniejsza o pistolety,, odrzekł grenadyjer "ale czaprak słusznie przynależy się temu walecznemu woltyżerowi, który już dwa dni nic w ustach nie miał. Zrobiliśmy go jenerałem naszym, a on marznie niegodziwie w cienkim mundurze swoim."

Filip zamilkł ujrzawszy woltyżera tego w podartych trzewikach i sukniach, a który na głowie miał tylko nędzną wypustką obwiadzoną czapkę. Gdy Sucy pistolety za pas zatykał, konia tym czasem do ognia przyciągnięto i ćwiertowano. Zręcznie pocięto go na sztuki i ażeby się piekł, rzucano go na węgle. Major poskoczył ku Julii, która się wydała okrzykiem trwogi o niego. Zastał ją siedzącą bez ruchu na poduszce powozowéj i ogrzewała ręce. Milcząc pojrzała i nawet nieuśmiechnęła się do niego. Żołnierz przeznaczony do obrony powozu, leżał niedaleko zraniony. Uległ przemocy, sam nareszcie został uczestnikiem rabunku i z kawałka sukna płaszcz sobie zrobił. Właśnie piekł nad ogniem kawał konia, a na twarzy jego niebyło widać boleści ranionego, ale raczej radość z przygotowanego jadła. Obok Julii siedział na poduszcze jenerał,, mąż jej, już prawie od trzech dni zdziecinniały. Ponurém suchém okiem ciągle na płomień pęglądał, lecz ani wystrzał grenadyjera, ani przybycie Filipa uwagi jego nie zwróciły. Bito się o jego powóz, rabowano takowy, a ón tego wszystkiego nie widział.

Filip usiadłszy na kupie śniegu, który powoli topniał od ognia, uchwycił młodą hrabinę za rękę i milczał; a zapominając o wszelkiém niebezpieczeństwie, poddawał się roskoszy, jaką mu ogrzewanie sprawiało. Więcej jeszcze; z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy gotowe być miało mięso, które żołnierz jego dopiekał. Zapach jadła głód w nim podniecał, a przed głodem milkło jego serce, jego odwaga i miłość.

(Dokończenie nastąpi.)

Dnia 25 i 26 *Października* 1830 *r.*
Cena Zbóż różnego gatunku na Targu w Krakowie sprzedawanych.

	1.		2.		3.		4.	
Korzec	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.
— Pszenicy	24	—	23	—	22	20	20	—
— Żyta	23	—	22	—	21	—	20	—
— Jęczmienia	15	—	13	—	12	—	11	—
— Grochu	17	—	16	—	15	—	14	—
— Owsa	7	15	7	—	6	24	6	15
— Jagieł	26	—	25	—	24	—	23	—
— Rzepaku	25	—	24	—	21	—	20	—

LOTERYIA KRAIOWA.

W 422 ciągnieniu dnia 27 Października 1830 roku w przytomności Osób od Rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały numera następujące:

— 59. 82. 48. 78. 65. —

Przyszło 423 ciągnienie dnia 3 Listopada 1830 r. przypada.